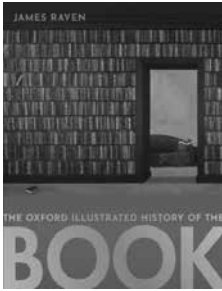


Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

REWELACJA!!! [*****]



James Raven: *The Oxford Illustrated History of the Book*. Oxford: Oxford University Press, 2020, s. 430, ISBN 978-0-19-870299-3.

Dzieje książki jako narzędzia transmisji treści są długie i różnorodne. W wielu krajach były rozmaicie referowane, często w sposób bardzo interesujący i wyczerpujący, a nieraz na wysokim poziomie merytorycznym oraz naukowym. Także u nas – że przypomnę *Encyklopedię książki* [T. 1-2, Wrocław 2017, Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego]. Wśród wielojęzycznych publikacji na ten temat, które znam, ta nasza dwutomówka prezentuje się co najmniej godziwie.

Ogólnie biorąc, są to w sumie razem ujęcia syntetyczne, odtwarzające przebieg rozwoju międzyludzkiej komunikacji pisemnej, a także manifestacji intelektualnej – w wieloetapowym ujęciu. Jednak daleko nie wszystko zostało już na ten temat powiedziane oraz napisane. Tym bardziej więc za rewelacyjne uważam dokonanie, za które ze wsparciem 15 profesorów z całego świata wziął się James Raven, emerytowany profesor Cambridge University oraz University of Essex, spisując od nowa losy książki jako takiej i do pisemnych opinii dodając mnogie, świetne ilustracje. To jest najciekawsza książkowa publikacja, jaką na ten temat zdarzyło mi się spotkać.

Raven oraz współautorzy odtwarzają dzieje książki, ale to są zarazem dzieje społecznego porozumienia, które do dzisiaj zróżnicowało się jak nigdy przedtem i na tym zapewne różnicowanie jeszcze nie dobiegło końca. Początki zaś funkcjonowania książki autorzy lokują o 5000 lat przed współczesnością, dodając komentarz, że to prawdopodobnie nie koniec zmian. A zaczęło się – jak sugeruje Raven – od trzech równoległych systemów protoksiążkowych. Nad Eufratem powstał układ sumeryjski, nad Nilem egipski, a nad Żółtą Rzeką – chiński. Jednak nikt autorytatywnie nie określił, że to już koniec zmian.

Megalomańsko zapatrzeni w Europę Zachodnią oraz Centralną uznaliśmy, że to co tutaj widać, to jest wizerunek całego książkowego świata. Książka renesansowa zwolniła miejsce dla książki barokowej, a ta – dla oświeceniowej i wreszcie dla nowożytnej. W efekcie mamy to co mamy, jednak Raven i współautorzy sugerują, że do końca przeobrażeń jeszcze daleko.

Na rozwojowej drodze książki, także tu w Europie, były jeszcze inne zmiany. W Europie Wschodniej książek było niewiele i pojawiły się z opóźnieniem. Polsko-litewska edycja *Biblii* pochodzi z 1580 r. Manuskrypty słowiańskie, jakkolwiek nieliczne, były ciekawe edytorsko i łączyły teksty pisemne z ilustracjami. Jak zauważył Jan Pirożyński [to jedyny polski bibliolog wspomniany w tej książce], wydawców polskich chwalać, zwłaszcza tych z Krakowa oraz z Wrocławia.

Ale czasy nie sprzyjały ani książkom, ani bibliotekom. Niszczeniu ich sprzyjało odstępstwo od kultury pogańskiej i nawiązywanie do judaizmu. Największe straty miały miejsce w Konstantynopolu. Duża część tamtejszych bibliotek spłonęła w 1204 r., potem w 1672 r., a w 1944 r. działania wojenne dokonały reszty. Ze starych książek greckich oraz manuskryptów nie zostało nic.

Książka Ravena i współautorów porządkuje oraz dopełnia europejską perspektywę dziejów książki, ale wkracza też fragmentarycznie – i to jest bardzo ciekawe – na obszary azjatyckie. W ujęciu historycznym.

Generalnie wygląda na to, że od XIV stulecia prym wiodły tam Chiny, pomimo ostrej cenzury oraz zupełnie innego pisma niż to, które zawładnęło Europą. Książki były ilustrowane, a różnorodność treści znaczna. Ale masowego odbioru nie było.

Inaczej niż w Korei, gdzie miała miejsce prawdziwa eksplozja piśmiennictwa. Być może za sprawą zastosowania ruchomych czcionek metalowych, albo w następstwie treści: wydawano masowo piśmiennictwo budyjskie.

W Japonii między XVII a XVIII stuleciem miał miejsce imponujący rozwój piśmiennictwa. Przodowały miasta Osaka i Kyoto. Rządowe próby wprowadzenia cenzury okazały się nieskuteczne.

Pismo wprowadzono w krajach azjatyckich już w VIII w. – tam gdzie dominował islam: z użytkowaniem języka arabskiego. Przekaz był pionowy i od strony prawej do lewej. Zastosowano też odstęp, które wyodrębniały słowa z całych fraz.

Od XIX stulecia w produkcji książki uczestniczyły pracownie rzemieślnicze i artystyczne, a wcześniej – bo już od XIV w. – standardowe były atelier dla książek. Najlepsze książki produkowano w Iranie, po persku, i były coraz popularniejsze. Od połowy XV w. wykorzystywano tam już papier. Kaligrafów na ogół szanowano. Najślynniejszym z nich był Mustafa Izzet (1801-1876).

Druk rozwinął się dopiero później, już z wykorzystaniem papieru. Madras i Kalkuta: to były ośrodki wykorzystujące język angielski, głównie dla celów edukacyjnych. Pojawiły się książki także w innych krajach oraz w językach lokalnych. Indie, Pakistan, Bangladesz, Nepal, Sri Lanka oraz Afganistan – było tego sporo i w znacznej różnorodności. Przeważały święto-

bliwie poematy, zwłaszcza w języku hindi oraz teksty do porannych i wieczornych recytacji rodzinnych.

Pierwsza książka drukowana ukazała się w 1593 r. na Filipinach, ale następne dopiero w 1602 r. Po 1800 r. zaczęła się *indianizacja* tamtejszego piśmiennictwa – z głównymi ośrodkami w Bombaju oraz w Kalkucie. Sytuację zmieniło uzyskanie przez Indie niepodległości w 1947 r.

W Europie Zachodniej oraz w USA nastąpił rozwój produkcji książki na skalę przemysłową. Zmieniła się technologia, potrzebni byli pracownicy umiejący czytać, a obieg książki miał już charakter w pełni komercyjny. Także biblioteczny – bo korzystanie z bibliotek było odpłatne. Pojawiły się masowe katalogi bibliotek oraz reklamy książek; dokonał się niebywały rozwój bibliotekarstwa.

Nastąpiła inwazja literatury fikcyjnej. Autorom płacono na trzy sposoby. Bywało częściowe honorarium dla autora według ustaleń z góry, uzgodniony podział wpływów między autora i wydawcę albo odpłatność dla autora zgodnie z jego autorytetem na rynku książki.

Dla czytania ważne było utworzenie sieci bibliotek publicznych oraz kawiarni literackich, a więc załączków systemu książki. Powstały też scalające w sieć biblioteki narodowe, więc dostępność książek rosła z każdym rokiem.

Swoją siłę ujawniły gazety i czasopisma: to już była inna panorama. Ale przede wszystkim dała o sobie znać inwazja literatury pięknej i to w kontekście dramatycznym. Najprzód w Genewie znaleziono zwłoki 19-latka, który popełnił samobójstwo, a potem to samo miało miejsce w Londynie oraz w innych miejscach na świecie. Przy zwłokach znajdowano dowody, że źródłem wszystkich tych samobójstw była epistolarna powieść J.W. Goethego *Cierpienia młodego Wertera*. Chyba nigdy przedtem ani potem nie było tak porażającej reakcji na książkę.

Jednak rekordy masowości w świecie książki biła *Biblia*, a zaraz po niej *Mała czerwona książeczka*, wydana drukiem po chińsku w latach 1966-1971 w nakładzie miliarda egzemplarzy. Użycie drewnianych ruchomych czcionek oraz papieru umożliwiło Chińczykom tani druk, ale adaptacja do języka chińskiego nie była łatwa. Ośrodkiem wiodącym był tam Szanghaj. Najliczniejsze edycje to słowniki chińsko-japoński: bardzo duża z 1975 r. oraz ogromna z lat 1986-2010. Równolegle dobrze rozwijała się produkcja edytorska w Japonii, osiągając w 1910 r. 41 600 publikacji.

Tokio przetrzymało trzęsienie ziemi w 1923 r. W trzy lata później zaczęto wydawać tam *Zbiór współczesnej literatury japońskiej*, a potem w 57 tomach *Antologię literatury światowej*. Po wojnie ludzie ustawiali się po książki w kolejkach. W rok po wojnie wydano opowieść *Mighty Atom*, cieszącą się niebywałym powodzeniem.

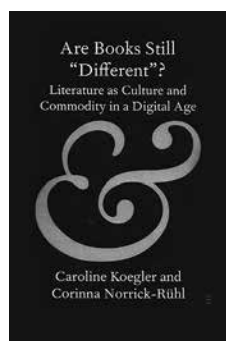
W Korei teksty po koreańsku zaczęły ukazywać się dopiero na przełomie XIX i XX w., ku niezadowoleniu Japonii. Pierwszą koreańską powieść

w formie książki wydano dopiero w 1938 r. W 1984 r. produkcja tytułów koreańskich osiągnęła 30 tys., 22% były to tłumaczenia w tym 60% stanowiły tłumaczenia z języka japońskiego.

Po 1986 r. obieg informacji uległ technologizowaniu, tymczasem jednak zaostrzyła się cenzura w Chinach, w Japonii, w Rosji oraz w Niemczech, a także w Ameryce Południowej i nawet w Afryce. Kontrowersje wzbudzały translacje, a piratami przekładów obwołano Szwedów. Jakkolwiek od 1908 r. tłumacz był uważany za współautora. Copyright wspierali pisarze amerykańscy Dickens, Twain, Cooper oraz Conrad [w książce nie ma wzmianki, że Conrad to Polak].

Wydawało się, że książka nie jest zagrożona. Ale od 1935 r. zaczęła funkcjonować seria taniej – lecz edytorsko solidnej – książki *Penguin Books* i trochę zburzyła ten nowy porządek. Dominują książki edukacyjne – poza Afryką – i prawie wszędzie prym wiedzie Google, powszechnie obwiniane o piractwo. Tego zlekceważyć nie można.

CO DALEJ? [**]



Caroline Koegler, Corinna Norrick-Rühl: *Are Books Still "Different"? Literature as Culture and Commodity in a Digital Age (Elements in Publishing and Book Culture)*. Cambridge 2023, s.109 ISBN 978-1-108-98712-7.

Odpowiedzieć na to pytanie próbują dwie anglojęzyczne wykładowczynie z niemieckiego uniwersytetu w Munster. Nie bez trudu, bo też już sama identyfikacja zróżnicowanych nowości okazuje się skomplikowana. Widać to choćby w samym fakcie, że w wydaniu tej niewielkiej objętościowo książki brały udział osoby i instytucje z Anglii, USA, Niemiec, Australii, Kanady oraz Singapuru.

Autorki cofają się do 2019 r., kiedy to w pozornie uporządkowany świat książki wkraść się sporo bałaganu. Liczącą się w świecie nagrodę Booker Prize otrzymała Mulatka Bernardine Evaristo – profesor kreatywnego pisania – znana i u nas z opowieści *Dziewczyzna, kobieta, inna*.

Propozycja Evaristo była odmienna od ówczesnej anglojęzycznej praktyki literackiej – takiej formy nie proponował wcześniej nikt. Z drugiej zaś: w literaturze angielskiej i to na eksponowanym miejscu, pojawiła się autorka z afrykańskimi korzeniami. I już choćby to zasygnalizowało odmienną ofertę, jednak nie wyczerpując rejestru różnic w pełni.

Na rynku książki dokonał się wtedy przełom na rzecz piszących kobiet z Azji oraz z Afryki, no i to była najważniejsza wtedy odmienną wyjątkowość

poza krąg autorów białych i wywodzących się z klasy średniej. Natomiast teksty autorów czarnych były dostosowane do gustów czytelników również białych. Zróznicowanie było zatem i jest niewielkie.

Czy książki to inny rodzaj towaru – coś jak święte ikony? Bo księgarzy uważano za lepszych sprzedawców, czy nadal tak jest? Ponieważ podczas pandemii do handlowania książką dopuszczono więcej handlarzy. Oraz czy książki są nadal ponadczasowo odmienne, ponieważ publikowane także w sieci. Chociaż bowiem księgarń przybywało, to jednak bibliotek już niekoniecznie.

W Kanadzie rynek książki był chroniony. Po 2014 r. pojawiło się prawo edytorskie w Izraelu. Na Węgrzech i w Danii trwa dyskusja, czy to w ogóle potrzebne. Unia Europejska nie sprzeciwia się, jeżeli nie ma sprzeciwów członkowskich.

Natomiast trzeba uświadomić sobie, jaka jest różnica między książkami a literaturą. No bo to książki są odmienne. Również te w formie digitalnej. To jest nowy, skomplikowany świat, gdzie czytanie odzyska swoją rangę, albo ulegnie marginalizacji. Tak jak marginalizuje się marketing książek, przynajmniej w Niemczech, zwłaszcza wydawanych przez autorki z Afryki i Azji.

Pisanie czarnym kobietom zaszczyliły autorki przyjezdne z Afryki. Faktami przełomowymi były nagrody dla Toni Morrison – Pulitzera w 1988 r. oraz Nobla w 1993 r. To na pewno nadało tym książkom charakter odmienności i wzmoгло odbiór na nieznaną wcześniej skalę.

Książka to coś innego niż towar oraz coś innego niż literatura. Książka to nie to samo co obiekt ani tekst – bądź też merytoryczna transmisja treści albo obiegowe doświadczenie. To coś znacznie więcej: przedmiot, treść, zbiór idei. Trudno zgadnąć co wyznacza jej odmiennosc. Może dlatego tak długo żyje. I nie wiemy, co z nią będzie dalej.

PANDEMIOTEKARSTWO [***]



Hana Friedlaenderová, Vít Richter, Jiří Trávniček: *Covidočtení. Co s naším čtenářstvím udělala pandemie*. Praha – Brno: Host, 2022, s.80 ISBN 978-80-275-1095-5 \ 978-80-7050-761-2.

Czesi to nasi najbliżsi sąsiedzi, ale o tamtejszej sytuacji w społecznym komunikowaniu wiemy stosunkowo niewiele i szkoda, że nieco zwiększona porcja informacji na ten temat pojawiła się akurat w momencie niekoniecznie najszcześniejszym, bo na spotkanie z pandemią. Ale to jest/była okoliczność powszechna,

pozwalająca odnieść się do wielu innych, nie tylko sąsiadów. Bo prawie wszyscy, niemal wszędzie, usiłowali jakoś sobie z tą pandemią poradzić.

Czeskie wysiłki w tym zakresie opisał troje autorów. Specjalistka w zakresie czytelnictwa dzieci i młodzieży H. Friedlaenderová, dyrektor Biblioteki Narodowej V. Richter, oraz szeroko znany w całej Europie prof. dr hab. J. Trávníček. Rezultaty ich obserwacji warte są u nas szczególnej uwagi ze względu na liczne i daleko zaawansowane zbieżności z tym, co widać w Polsce. Czesi czytali i czytają dwa razy więcej książek niż Polacy i specjalnej redukcji w tym zakresie nie widać. Z pandemią usiłowali i nadal próbują radzić sobie jak wszyscy, nie gorzej niż my, co im się wcale nieźle udaje.

Podstawą tamtejszych opinii były obserwacje wydarzeń bieżących oraz specjalne badania przebiegu wydarzeń najnowszych na zbiorowości 1005 osób w okresie 5-10 lutego 2021 r., zbieżne z wynikami szeregu innych ustaleń w Europie.

Po 1989 r. nastąpił tam wyraźny rozwój czytelnictwa. Mniej więcej 78% generacji 15+ czytało co najmniej jedną książkę rocznie; dziennie to było około 30 minut, natomiast zredukowało się czytanie czasopism. Przeważały lektury rekreacyjne, nastąpił jednak spadek użytkowania bibliotek publicznych oraz czytania w wieku średnim.

COVID-19 otworzył szerzej dostęp do książki w rozmaitych formach, szczególnie online – podobnie jak w innych krajach – oraz do zasobów Biblioteki Narodowej. U nas takiego otwarcia nie odnotowano. Natomiast nastawienia lekturowe miały charakter mieszany, hybrydalny i nie da się powiedzieć, żeby to był istotny postęp czytelniczy. Prawie połowa populacji (40%) czytała siedem (i więcej) książek rocznie. Rekordy biła autobiograficzna opowieść Betty MacDonald *Vejce a ja* (17 wydań) 51 przeczytań oraz *Przygody dobrego wojaka Szwejka* (44 przeczytania). Wśród autorów czołówka to Michal Viewegh, Agatha Christie oraz Erich Maria Remarque. Wyżyny intelektualne to nie były.

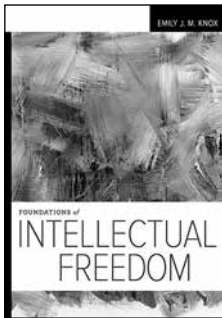
Im wyższe wykształcenie, tym czytanie intensywniejsze. Ale zasadniczych zmian w czytelnictwie pod wpływem Covidu nie zauważono. Zmniejszyło się trochę bezpośrednio korzystanie z bibliotek, wzrosło – użytkowanie online, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Wzmogło się czytanie krótkich i posegmentowanych tekstów przez internet. Natomiast zamykanie bibliotek oraz księgarń uznano za dokuczliwą przeszkodę, bo zredukowały się w ten sposób również bezpośrednio kontakty.

Najwięcej zmian nastąpiło w obszarze czytelnictwa digitalnego. Digitalne nawyki wzrosły także wśród najstarszych. Ale największe zmiany dokonały się w grupie najmłodszych [15-24 lata]. Jak ukształtuje się rzeczywistość po pandemii? W Republice Czeskiej, w Polsce, na świecie? Zobaczymy. Zmiany dotknęły wszak obszarów głęboko w praktyce zagrzebanych. W kontekście międzynarodowym wzrosło kupowanie książek

oraz używanie bibliotek publicznych i używanie komunikacji digitalnej. To jest teraz trochę inny świat. A najwięcej zmian było w najmłodszej grupie wiekowej; nie tylko wśród Czechów – u nas też.

W tej czeskiej książce jest sporo przywołań z piśmiennictwa czeskiego (26) oraz angielskiego (24), a także z polskiego (6) oraz z niemieckiego (5). Okazji do porównań jest więc sporo.

PRAWO MYŚLENIA I WYPOWIEDZI [***]



Emily J.M. Knox: *Foundations of Intellectual Freedom*. Chicago; ALA Neal-Schuman, 2023, s. 127. ISBN 978-0-8389-2783-9.

Pojęcie intelektualnej swobody bywa rozumiane bardzo rozmaicie, szczególnie w USA, ale w wielu innych krajach również. To ma być nieskrępowany rynek pomysłów i na nim skupiłem się właśnie, czytając opinię Emily Knox, która funkcjonuje jako profesor nadzwyczajny na wydziale informacji University of Illinois w Urbana-Champaign.

Jednak w ogóle, w skali globalnej, to jest prawo pozyskiwania oraz wyrażania wszelkich informacji. Prawo wiedzy oraz prawo serwowania dowolnych treści, więc prawo myślenia jak kto chce, bez obaw wobec innych. Art. 19 deklaracji Narodów Zjednoczonych sugeruje, że każdy ma prawo do swobodnej opinii własnej, wyrażanej w dowolnej formie. W bibliotekarstwie to jest prawo obiegu treści i prawo dostępu do niej. Czyli odprysk zawodowej etyki, a Knox zajmowała się etyką edytorską i bibliotekarską. Opublikowała na ten temat książkę *Book Banning in 21st-Century America*.

W bibliotekarstwie jako cenzura ujawnia się każde tłumienie treści i wartości, rządowe albo grupowe, względnie prywatne. Są różne rodzaje cenzury: zachowania wybiórcze, redagowanie (korekcyjne), przenoszenie oraz usuwanie. Z kolei swoboda intelektualna ma swoje granice: wysokie/niskie, teoretyczne/praktyczne, specjalne/uniwersalne, prywatne/publiczne, dopuszczalne/nieprzekraczalne. Jak zatem widać, w opinii tej autorki ingerencje w przekaz oraz w odbiór treści mają charakter nie tylko intencjonalny.

W obiegu treści ważny jest język, bo wszystkie wiadomości mają charakter językowy; te zakazane oraz te trudne do zrozumienia też. Tym bardziej to skomplikowane, jeżeli odbiorcami są dzieci.

Pojęcie wolności informacyjnej można rozumieć na różne sposoby. Jako swobodę wypowiedzi, jako dostęp do treści oraz jako prywatność

wymiany informacji. Przed 1990 r. ograniczeń przepływu treści było niewiele, a pojęcia intelektualnej swobody w ogóle nie używano.

Bibliotekarski kodeks etyczny z 1939 r. zalecał ostrożność w ocenach i w postępowaniu; rozluźnienie kajdan nastąpiło dopiero w 1998 r. Przez cały czas przewijał się wątek ostrzegawczy – nie wiadomo z góry, czy tekst wywoła entuzjazm, czy przygnębienie, szczególnie w zbiorowościach marginalizowanych.

I jak wobec tego kształtować zasoby biblioteczne?

Biblioteki powinny być ogrodami, a nie labiryntami prawdy. Regiony biedniejsze mają gorszy dostęp do treści. Który kształtują bibliotekarze, bynajmniej nie według własnych gustów, ale powinni znać zainteresowania środowiska. Kształtujące się według krajów, regionów, a także rasy, płci oraz zarobków. Część treści jest regulowana i rozpowszechniana na skalę niewielką, ale część na skalę ogólnokrajową, a nawet międzynarodową.

Pojęcie i funkcja cenzora ma swoją historię – od czasów starożytnego Rzymu. Cenzor to ten, kto pilnuje moralności. Pierwsi byli w Rzymie, ale funkcjonowali również w Chinach, gdzie czytających zakazane książki palono. Potem instytucją cenzorską stał się kościół katolicki. W różnych okresach zakazywano czytania tekstów Lutra, Kazantsakisa i Scorsese.

Bibliotekarze często bywali (oraz są) w rozterce, co z biblioteki usunąć, a co postawić. Zwłaszcza naturalistyczną prozę. Przestrzegając obszarów wolności: prawa dowolnego wyrażania, prawa do szacunku, prawa wolności od lęku oraz prawa niezależności od tendencyjności.

Rzecz w tym, że informacje biblioteczne w pewnym stopniu mają charakter prywatny. Wiadomo co kto czyta, z czego korzysta, do czego zagląda. Są treści uważane (słusznie bądź nie) za nieprzyzwoite lub wręcz niewskazane dla dzieci. Kto ma decydować o odmowie udostępniania i na jakiej podstawie?

Ogólne autorskie prawo ramowe to copyright, które w Anglii uzyskała najpierw drukarstwo – z 14-letnią ochroną uprawnień. W USA ochrona ma miejsce dopóki autor żyje i ponadto jeszcze 70 lat. Reguła copyright obowiązuje teraz właściwie wszędzie. Z ewentualnym odejściem ku Open Access, ale to przenosi koszty z odbiorcy na autora lub wydawcę. Niejakim wyjątkiem w USA było prawo pierwszej sprzedaży, ale zostało poniechane.

W bibliotekarstwie najwyższą wartością była i jest neutralność oraz dbałość o stały rozwój intelektualny kadry zawodowej i wzrost poziomu usług, a także systematyczne wspieranie edukacji ustawicznej. Była długotrwała dyskusja w ALA na temat zniewalającej roli prozy fikcyjnej, która rzekomo sprowadza świadomość publiczności na mylne obszary i tory.

Ten zarzut dotyczy także internetowej transmisji treści, gdzie następuje znaczne *czyszczenie* treści. Zwłaszcza Facebook robi to samoczynnie i trudno nad tym zapanować, bo to są procesy antyintelektualne, gdzie eksponuje się przede wszystkim zakazy i eliminację treści. A w całym informacyjnym świecie jest różnie. Każda informacja mylna to błąd, informacja zła to kłamstwo, a dezinformacja to informacja fałszywa.

W bibliotekarstwie oraz w obszarze wiedzy o informacji główną wartością jest wspieranie swobody intelektualnej. Tak to charakteryzuje się teraz, ale w 1876 r. – kiedy powoływano ALA – wcale tak nie myślano. Odżegnywano się tylko od przekazów marnych, zwłaszcza w odniesieniu do dzieci. Obowiązywały reguły moralności oraz krytykowano neutralność bibliotek. Prawa czytelnika jako pierwsza wprowadziła w 1938 r. Biblioteka Publiczna w Des Moines (USA), a po niej Biblioteka Publiczna w Chicago i potem takie już były podobne reguły w coraz liczniejszych bibliotekach.

Długo trwała dyskusja na temat funkcjonowania w bibliotekach piśmiennictwa fikcjonalnego, zakończona ostatecznie dopuszczeniem do bibliotecznego obiegu. To był jeden z wariantów intelektualnej swobody, akceptowany ostatecznie w 1939 r., z tym że po dyskusji o piśmiennictwie fikcyjnym w bibliotekach rozpoczęły się sprzeczne wypowiedzi na temat bibliotecznego promocyjnego i propagandy.

A potem rozpoczęła się epoka internetu, która bibliotekarstwa oczywiście nie ominęła. W internecie są zapory, selekcyjne i monitorujące przepływy treści; dla swobody myślenia to jest duża szansa oraz duże zagrożenie. Facebook samoczynnie wyciąga treści z przekazów i to jest niepożądany, antyintelektualny nadzór sztucznej inteligencji nad komunikacją. Marginalizujący różne cechy porozumiewających się osób i prowadzący procesy komunikowania oraz odbioru do mechanizmów niemal maszynowych. Dla społeczeństwa oraz dla każdego z nas to nie jest perspektywa zachęcająca.

Ponieważ każdy musi mieć prawo do opinii własnej.

Jacek Wojciechowski

Tekst wpłynął do Redakcji 14 kwietnia 2023 r.